Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 75 (2275) | WTOREK 18 września 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

„HASŁO - LENINO, ODZEW - 30"

W DNIACH 15–17 WRZEŚNIA ODBYŁ SIĘ IX ALERT ZHP DLA UCZCZENIA 30 ROCZNICY LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

a ALERT ZHP

Za trzy dni spotkanie z Białostocczyzną

● O poduszkowcu zbudowanym przez harcerzy z Ełku;

● O drużynie harcerskiej z Walił, która zdobyła Puchar Dowódcy Białostockiego Oddziału WOP;

● O kawaleryjskiej szabli i żołnierskich mogiłach

i o wielu innych sprawach i problemach związanych z województwem białostockim przeczytasz już za 3 dni w specjalnym, „białostockim" numerze „Świata Młodych".

„Uczyńcie wszystko, co niezbędne, aby przebieg tego Alertu potwierdził w praktyce serdeczną więź Harcerstwa z Ludowym Wojskiem Polskim i był wyrazem Waszej patriotycznej postawy i zaangażowania w budowę Polski Socjalistycznej" — pisał w alertowym rozkazie Naczelnik ZHP hm. PL Stanisław Bohdanowicz. O tym, jak były realizowane przez harcerzy zadania alertowe, przeczytacie już w następnym numerze „Świata Młodych". Obejrzycie też zdjęcia z IX Alertu.

Minister Obrony Narodowej gen. broni **Wojciech JARUZELSKI** wystosował do uczestników tegorocznego Alertu list, w którym czytamy m. in.: **„Żołnierze Wojska Polskiego ze szczerym uznaniem witają inicjatywę Związku Harcerstwa Polskiego zmierzającą do uświetnienia i szerokiego spopularyzowania jubileuszu XXX-lecia naszych ludowych sił zbrojnych... Poznając bliżej orężną historię naszego Wojska i jego dzień dzisiejszy, zachowujcie w pamięci wszystko co godne narodowej tradycji, uczcie się służyć Polsce tak, by stawała się coraz bardziej nowoczesna, zasobna, bezpieczna... Pamiętajcie zawsze, iż najlepiej służy Ojczyźnie ten, kto dba o Jej dobre imię, kto potrafi owocnie dla Niej pracować i w razie potrzeby ofiarnie, bez wahania Jej bronić..."**

Grzegorz Lato — najlepszy strzelec ligi 1972/73

NOC na bagnach

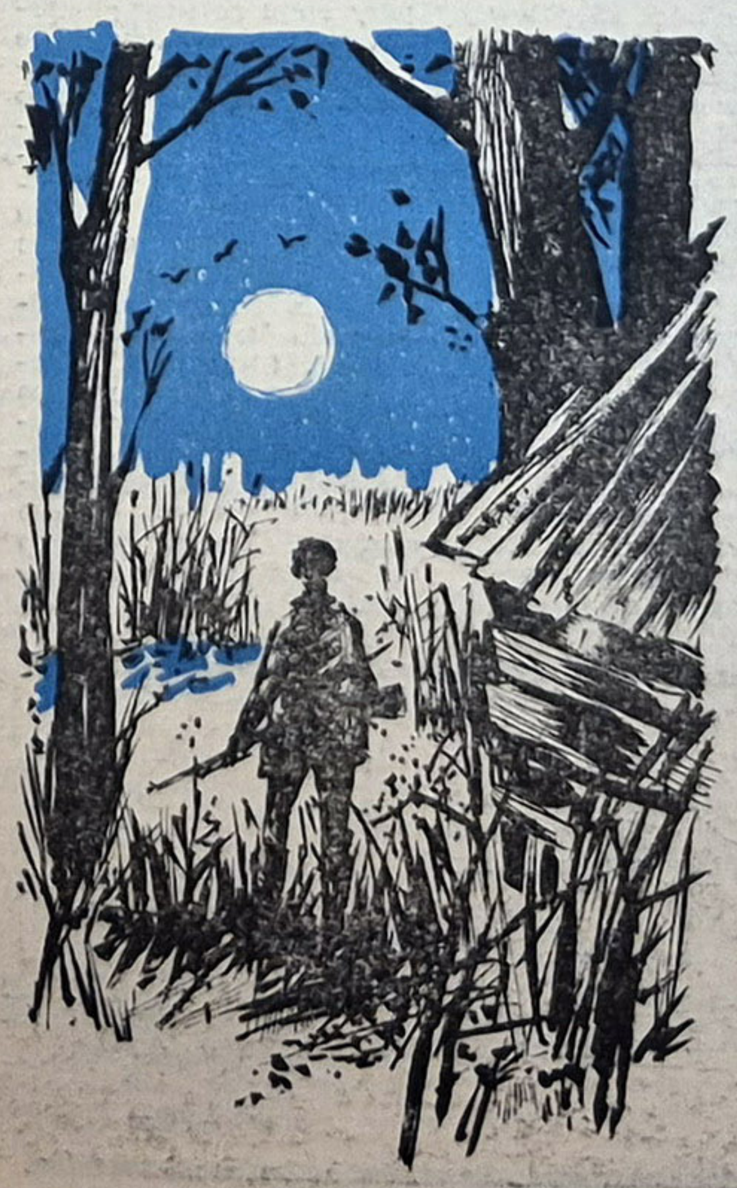

Gdyby zapytać mieszkańców Klimont a nawet Wólki czy Głuchowa, to wszyscy orzekliby zgodnie, że w dwunastym oddziale Mordskiego leśnictwa straszy.

Według opowieści starego Osieckiego, gospodarza na kilku morgach, trochę robotnika leśnego, trochę znachora, a nade wszystko klusownika — różni ludzi widywali w tym miejscu o zmierzchu, jak po bagnie turlają się błędne ogniki, wykwitają mgiełki, kule ogniste toczą się po lesie a z mogił wstają kształty cieni ludzkich i błąkają się od dębu do dębu, od sosny do sosny. W nocy słychać tam wrzask i dzikie odgłosy, gonitwy. Ktoś płacze, zawodzi, żałuje... Czego? — lepiej nie pytać. W bagnie bulgocze woda i wielkie bańki pękają na powierzchni. Trudno dojrzeć co tam po dnie stawu chodzi...

Osiecki bardzo gorliwie rozsiewał opowiadania o duchach i sile nieczystej. Zależało mu na tym, by jak najmniej ludzi kręciło się po dwunastym oddziale, gdyż właśnie tam zastawiał żelaza na piżmaki oraz wnyki na zające i sarny. Stary osiągnął swój cel. Ludzie omijają to miejsce. Ptaki spokojnie wiją tam gniazda, a dziki mają swoję ostoję.

C. d. na str. 4

„STALOWA" JEDENASTKA

Cała Rzeszowszczyzna oczekiwała na ten mecz. Spotkanie lidera ekstraklasy z „Zagłębiem" Wałbrzych miało przypieczętować zdobycie tytułu mistrza Polski. Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych trybuny wypełnione były do granic możliwości. Kibice uzbrojeni w transparenty, chorągiewki, z okrzykiem na ustach: „Heja, heja Mielec" już zagrzewają swoich piłkarzy do walki. A ci od pierwszego gwizdka sędziego ruszyli zdecydowanie do przodu. Cały atak „Stali" wspomagany linią środkową, a nawet bocznymi obrońcami, gości pod bramką Mariana Szeji. Ten ze stoickim spokojem kontroluje wydarzenia na boisku, wyłapuje każdy strzał, każde dośrodkowanie. Ale w 10 minucie meczu musi skapitulować po strzale najlepszego snajpera ligi Grzegorza Lato. Istny szał na trybunach. 1:0 to jednak zbyt mała zaliczka dla świetnie grającej „Stali". W 78 minucie spotkania jest już 2:0, Jan Domarski, po solowej akcji, zaskakuje ponownie zasłoniętego Szeję.

C. d. na str. 8

PRZEDSTAWIAMY

POLSKIEGO FIATA 126p

Na temat najmłodszego dziecka naszego przemysłu motoryzacyjnego sporo już napisano, nie zawsze zresztą pozytywnie. Głównym zarzutem była jego wielkość, że jest zbyt mały, aby mogła się w nim pomieścić średniej wielkości rodzina. To prawda, że POLSKI FIAT 126p nie jest MERCEDESEM, ma jednak walory, których nie posiadają duże samochody. Po pierwsze — jest tani, a więc dostępny dla szerokiej rzeszy potencjalnych nabywców i po drugie — bardzo ekonomiczny w eksploatacji. Wybranie więc tego modelu do masowej produkcji w warunkach naszego kraju, który dopiero wkracza na drogę powszechnej motoryzacji, było słuszne i celowe. Małe samochody nawet w krajach wysoko uprzemysłowionych spełniały i nadal spełniają rolę pierwszego, podstawowego samochodu. Firma włoska FIAT w Turynie, która produkuje całą gamę różnej wielkości wozów, właśnie na FIACIE-500, a więc najmniejszym swoim samochodzie, zrobiła największą karierę. Słynna „pięćsetka" była najpopularniejszym modelem. Funkcję tego wozu przejmuje obecnie FIAT-126. Samochód ten ma większy silnik i większe nadwozie. Wszystkie rozwiązania konstrukcyjne są nowocześniejsze zgodne z bieżącymi wymogami technicznymi i technologicznymi.

Dla amatorów większych samochodów polski przemysł proponuje modele 125p, 127p i 132p. Montaż tych dwóch ostatnich już się rozpoczął, na razie w niewielkich ilościach. W miarę jednak przejmowania przez nasz przemysł produkcji coraz większej ilości podzespołów, zwiększy się ilość tych wozów i będą dostępne za złotówki, w tej chwili bowiem dostępne są tylko za bony.

Tak więc kierunek rozwoju naszej motoryzacji jest słuszny — od wozu popularnego do luksusowego. Ponadto trafna była również decyzja zakupu licencji we Włoszech. Produkcja kilku modeli tej samej firmy jest tańsza, gdyż niektóre elementy mogą być wykorzystane do różnych typów.

Silnik o mocy 23 KM może rozwinąć prędkość do 110 km/godz. Na 100 km spala około 5,5 l benzyny. Zbiornik mieści 21 litrów paliwa. Masa pojazdu w stanie gotowym do jazdy wynosi 580 kg. Dopuszczalne obciążenie — 900 kg, a więc ciężar użyteczny wynosi 320 kg. Bagażnik umieszczony z przodu pojazdu posiada pojemność około 100 dcm³.

NOWOCZESNE I BEZPIECZNE NADWOZIE

KAROSERIA POLSKIEGO Fiata 126 p ma bardzo przyjemną sylwetkę o nowoczesnej linii i dużej powierzchni oszklonej. Aby uzyskać jak największą szerokość wnętrza, przy małej szerokości zewnętrznej, zastosowano gięte szyby w oknach bocznych.

W nadwoziu brak jest ostrych linii, załamań, czy występów, które mogłyby być niebezpieczne w przypadku zderzenia wozu z przechodniem.

Nadwozie jest oczywiście samonośne i bezpieczne. Bardzo sztywna kabina pasażerów ma z przodu i z tyłu części znacznie łatwiej odkształcające się i w ten sposób pochłaniające energię ewentualnego zderzenia. Płyta podłogowa wzmocniona jest na całej swej długości. Wzmocnień tych jest oczywiście dużo więcej również w górnych i środkowych partiach nadwozia, tak, że zapewnia ona maksimum bezpieczeństwa, jakie dziś uzyskać można w tej klasie wozów. Również zbiornik paliwa znajduje się w miejscu najodpowiedniejszym — pod lewym tylnym siedzeniem, gdzie jest najmniej narażony na zgniecenie. Nadwozie ponadto dobrze zabezpieczono antykorozyjnie.

WNĘTRZE WOZU

W Polskim Fiacie 126p może się zmieścić cztery osoby. Siedzenia i drzwi boczne pokryte są sztuczną skórą w różnych kolorach. Tablica przyrządów obita jest zawsze czarnym kolorem, aby pochłaniać odbłyski świateł. Rozmieszczenie przyrządów sterowania oraz czujników przedstawia rysunek.

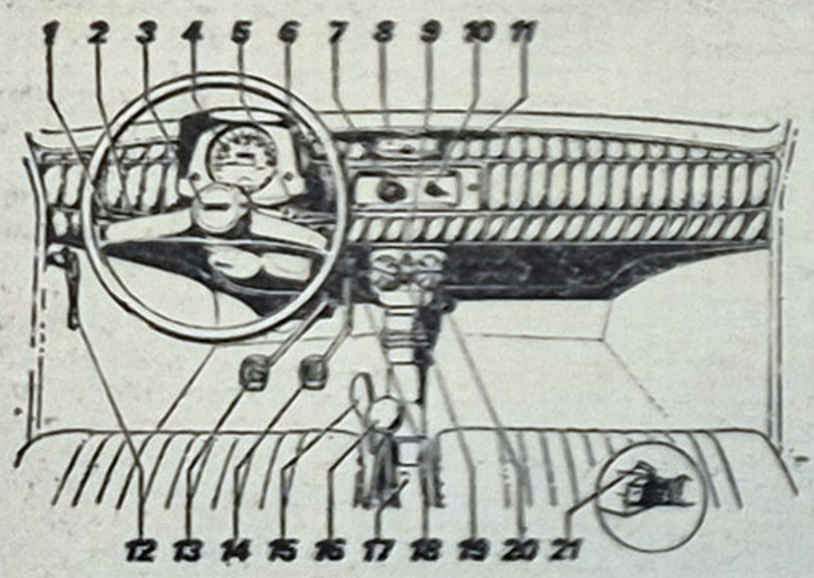

1 — dźwignia przełączenia świateł drogowych i świateł mijania, 2 — dźwignia włączania kierunkowskazów, 3 — przycisk sygnału dźwiękowego, 4 — zestaw wskaźników obejmujący: szybkościomierz, licznik przebiegu całkowitego, lampki kontrolne świateł postojowych, kierunkowskazów, świateł drogowych, ciśnienia oleju, pracy prądnicy, wskaźnika paliwomierza, 5 — włącznik zapłonu, 6 — dźwignia włączania wycieraczek, 7 — przycisk zmywacza szyby, 8 — popielniczka, 9 — cięgło otwierania dopływu świeżego powietrza, 10 — włącznik główny świateł, 11 — wylot powietrza, 12 — dźwignia otwierania pokrywy bagażnika, 13 — pedał sprzęgła, 14 — pedał hamulca, 15 — pedał przyspieszania, 16 — dźwignia zmiany biegów, 17 — półka na drobne przedmioty, 18 — ręczne cięgło przyspieszania, 19 — gałka kierowania powietrza na szybę przednią lub do wnętrza, 20 — dysze nawiewu powietrza do wnętrza kabiny, 21 — dźwignia zamykania dopływu powietrza gorącego.

SILNIK, HAMULCE, UKŁAD KIEROWNICZY

Konstrukcja silnika oparta jest na modelu Fiata-500. Jest to więc jednostka dwucylindrowa, czterosuwowa. W stosunku do swego poprzednika zwiększono jej pojemność do 600 cm sześc., a także po innych przeróbkach zwiększono moc z 18 do 23 KM. Silnik chłodzony jest powietrzem z dmuchawy odśrodkowej. Skrzynia korbowa silnika, podobnie jak i głowica wykonane są z lekkiego stopu. W sumie jest to mocna i trwała jednostka, która doskonale zdała już egzamin w praktyce.

Napęd przekazywany jest z wału korbowego na skrzynię biegów poprzez jednotarczowe sprzęgło suche ze sprężyną tarczową, zmniejszającą znacznie wysiłek potrzebny do rozłączania sprzęgła.

Skrzynia biegów ma cztery przełożenia plus bieg wsteczny. Synchronizację zastosowano na biegach: II, III i IV, wychodząc z założenia, że I bieg i bieg wsteczny używany jest tylko do ruszania.

Hamulce zarówno z przodu jak i z tyłu, są bębnowe hydrauliczne. Uruchamiane są przez podwójną pompę hamulcową działającą na dwa niezależne obwody, dla kół przednich i tylnych. Daje to maksimum bezpieczeństwa przy ewentualnej niesprawności jednego z obwodów. Układ hamulcowy posiada jeszcze hamulec ręczny, działający tylko na koła tylne, tak zresztą jak w większości wozów.

Kolumna kierownicy dzielona jest na części i łączona przegubami uniwersalnymi. W razie więc zderzenia czołowego — nie cofa się, a więc nie stanowi zagrożenia dla kierowcy.

ŁATWA OBSŁUGA

Pionowy, rzędowy układ cylindrów sprawia, że dostęp do zaworów, gaźnika i świec zapłonowych jest bardzo ułatwiony. Przeciętny użytkownik nie będzie miał kłopotów np. ze zmianą oleju w silniku, operację tę może wykonać we własnym zakresie.

Ponadto silnik wyposażony jest w nowy przyrząd zapłonowy ułatwiający zarówno jego obsługę, jak też i ustawienie zapłonu. Zaletę tę mogą właściwie docenić tylko kierowcy, którzy wiedzą coś jak skomplikowany jest to zabieg w innych wozach.

Powietrze chłodzące silnik wykorzystane jest do ogrzewania wnętrza nadwozia. Stopień chłodzenia silnika regulowany jest przez termostat.

W układzie zasilania zastosowano pojedyńczy jednoprzelotowy gaźnik opadowy odsysający zarazem pary oleju ze skrzyni korbowej i doprowadzający je z powrotem do komór spalania. Polski Fiat 126p spełnia więc wszystkie aktualne wymogi norm europejskich co do czystości spalin. Układ olejenia silnika, to pompa o dużej wydajności i filtr odśrodkowy umieszczony na końcu wału korbowego. Czyszczenie filtra tego rodzaju wymagane jest raz na kilkadziesiąt tysięcy kilometrów. Po okresie dotarcia olej zmienia się zaledwie co 10 tys. km. W tych samych okresach zmienia się również filtr powietrza.

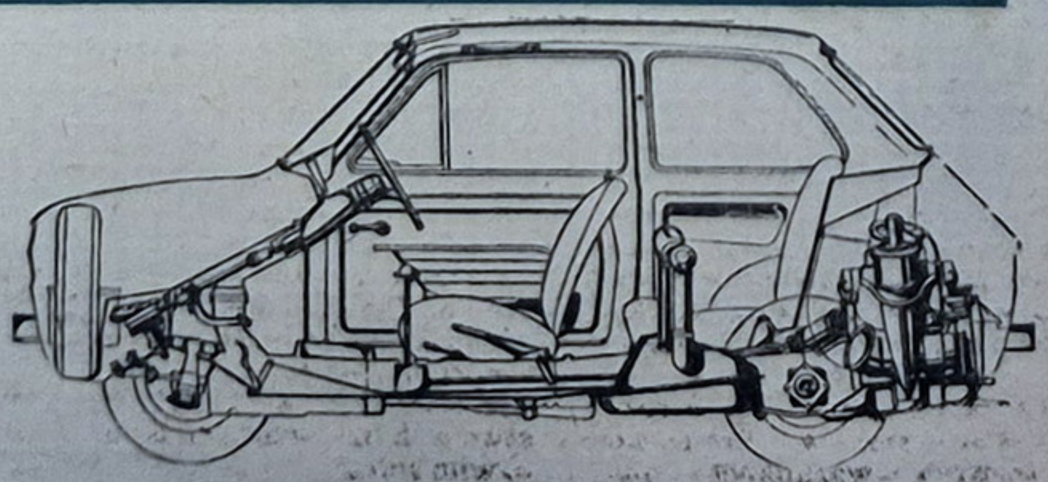

Przekrój podłużny samochodu. Obok mechanizmu kierowniczego widać pedały hamulca i sprzęgła o dość niecodziennym kształcie, dzieloną kolumnę kierownicy, tunel centralny. Zbiornik paliwa ma wlew z lewej strony nadwozia. Silnik umieszczony z tyłu napędza oczywiście tylne koła. Koło zapasowe znajduje się w przedniej części bagażnika. Takie jego ustawienie zwiększa bezpieczeństwo w razie zderzenia czołowego.

Opracował: ST. BOROWIECKI

ToMiK

DZIŚ znowu na łamach naszego kącika poruszam zagadnienia związane z Marsem. Ciągle bowiem otrzymuję od Was listy z licznymi pytaniami dotyczące istnienia życia na tej planecie. Artykuł poniższy nie zadowoli z pewnością części czytelników ToMiKa. Specjalnie zresztą nie poruszyłem wszystkich problemów, nie postawiłem przysłowiowej kropki nad „i". Proponuję więc, aby Ci, którzy mają na ten temat inne zdanie lub jeśli chcą podać swoje argumenty — napisali do mnie. Ciekawe wypowiedzi wydrukuję.

Przypominam, że na listy do ToMiKa należy naklejać znaczek naszego klubu.

Prezes ToMiKa
St. BOROWIECKI

Tak prawdopodobnie wygląda Mars oglądany z powierzchni jednego z jego naturalnych satelitów

TAJEMNICE CZERWONEJ PLANETY

W roku 1877 włoski astronom, Schiaparelli, dostrzegł na powierzchni Marsa dość regularne linie, jak gdyby sieć gigantycznych kanałów irygacyjnych. Spostrzeżenie to narobiło nieprawdopodobnego zamieszania trwającego niemal przez 100 lat. Jeśli bowiem linie te są dziełem istot rozumnych, no to oczywiście Marsjanie muszą istnieć — rozumowano. Dopiero stosunkowo niedawno okazało się, że nie ma na Marsie żadnych kanałów, a więc nie ma mowy o istnieniu na tej planecie istot myślących. Zwolennicy Marsjan nie dali za wygraną i z uporem dowodzą, że Czerwona Planeta jest zamieszkana. I to mimo dowodów w postaci zdjęć powierzchni planety wykonanych przez statki radzieckie i amerykańskie typu „Mars" i „Mariner".

„CZY ISTNIEJE ŻYCIE NA ZIEMI?"

Carl Sagan, astronom z Uniwersytetu Cornell (USA), najbardziej energiczny zwolennik życia na Marsie wystąpił z nowymi „dowodami" na jego istnienie. Aby wykazać, że statki „Mariner" miałyby trudności z wykryciem jakichkolwiek znaków życia na Marsie z odległości 1000 mil, Sagan zbadał dokładnie fotografie Ziemi zrobione przez satelity meteorologiczne. I cóż się okazało? Tylko jedno zdjęcie na tysiąc zdradzało obecność człowieka.

Wyniki swych rozważań Sagan przedstawił w pracy pt. „Czy istnieje życie na Ziemi?". „W błędzie są ci, którzy nie mogą sobie wyobrazić, że życie jest możliwe bez wody, bez tlenu lub przy silnym promieniowaniu ultrafioletowym — mówi Sagan. — A przecież życie może rozwijać się w krańcowo różnych warunkach, innych niż panujące obecnie na Ziemi! Na naszym globie rozwijało się ono przez miliony lat, mimo że w atmosferze nie było wody. Dla ówczesnych form życia tlen byłby trującym gazem. A więc organizmy marsjańskie, podobnie jak niektóre bakterie ziemskie, mogą nie tylko nie potrzebować tlenu, ale wręcz kwitnąć w otoczeniu dwutlenku węgla.

Jeśli marsjańskie istoty nie mogłyby znieść promieniowania ultrafioletowego — dowodzi dalej Sagan — możliwe, że otoczyły się krzemowymi powłokami ochronnymi"...

CO SIĘ STAŁO Z MARSJAŃSKĄ CYWILIZACJĄ?

Oto garść dalszych dowodów przemawiających za istnieniem Marsjan. „Profesor Tooguet — pisze Kolosimo — uznaje możliwość, że Mars zamieszkany jest przez myślące istoty. Jeśli bowiem naprawdę tam żyją, musiały one zastosować jakieś środki wobec stopniowego zaniku wody i tlenu, które w dawnych erach ewentualnie tam istniały. Może zbudowali podziemne miasta, w których stworzyli sztuczną atmosferę znośną dla życia. Marsjanie mieli przecież miliony lat czasu na rozwój swojej cywilizacji. Potrzeby rodzą wynalazki. A może zaczęli emigrować w Kosmos na inne planety? A gdzie? Mieszkańcy Ziemi widzą w Marsie bratnią planetę. Dla Marsjan odwrotne rozumowanie byłoby logiczniejsze. Tak więc nasi przedhistoryczni przodkowie mogą pochodzić od „ludzi" przybyłych z Marsa, którzy zaaklimatyzowali się do warunków panujących na Ziemi i stworzyli podwaliny naszej cywilizacji..."

CO WIEMY DZIŚ O CZERWONEJ PLANECIE?

Pozostawmy hipotezy o Marsjanach, a zajmijmy się tym co naprawdę wiemy dziś o Marsie.

Jego powierzchnia przypomina pustynny krajobraz poprzecinany pasmami górskimi, kraterami, kanionami. Nigdzie śladu roślinności, morza lub rzeki. W strefie równikowej rzeźba planety jest bardzo zróżnicowana. Tam właśnie znajdują się wielkie góry o spadzistych stokach pochodzenia wulkanicznego. Cztery z nich są dwukrotnie większe niż podobne formacje na naszej planecie. Z Ziemi dobrze widać bardzo jasny obszar tzw. Śniegów Olimpu. Fotografie dokonane przez sztuczne satelity Marsa wykazały, że jest to masyw górski o rozległości ok. 500 km, uwieńczony kraterem o średnicy 65 km. Jeszcze wyżej wznosi się szczyt o prawie pionowych ścianach. Ta potężna góra ma około 20 km wysokości!

Charakterystycznym rysem powierzchni Marsa są łańcuchy górskie podobne do obrzeży „mórz" księżycowych. Są one dowodem aktywności tektonicznej Marsa, a powstały na skutek wylewania się płynnej lawy przez pęknięcia w skorupie planety. O tym samym świadczą rozległe wąwozy z całym systemem rozgałęzionych kanionów. Mają one kolosalne rozmiary. System kanionów ciągnących się w kierunku wschód-zachód tworzy — strefę rozpadlin równikowych o długości ponad 2,5 tys. km, szerokości ok. 75 km i głębokości 3—4,5 km. Siatka kanionów w sąsiednich rejonach dochodzi do 120 km szerokości. Rozdzielone są one płaskowyżami lub górami stołowymi.

Te właśnie formy geologiczne spowodowały, że wspomnianemu Schiaparelliemu wydały się jako kanały-twory inżynierów marsjańskich.

CO KRYJE SIĘ W „POLARNYCH CZAPACH"?

Jednym z najbardziej intrygujących problemów jest zagadka, czy istnieją na Marsie masy lodu lub wody w postaci ciekłej. Atmosfera bowiem niemal w całości składa się z CO_2. Jest przy tym około 100 razy rzadsza od ziemskiej, a jej temperatura (w średnich szerokościach geograficznych planety) waha się — w zależności od pory marsjańskiego roku i doby — od minus 70 do plus 20 st. Celsjusza. W tych warunkach woda w stanie ciekłym nie może występować. Niewykluczone jednak, że znaczne ilości wody są skupione przy powierzchni planety, w warstwie wiecznej zmarzliny.

Pomiary dokonane przez sztuczne satelity Marsa ujawniły, że ilość pary wodnej w atmosferze Czerwonej Planety (bardzo zresztą znikoma) zmienia się i najwięcej jest jej na wiosnę. Być może, na krążenie wody między powierzchnią planety, a atmosferą ma wpływ wodorotlenek żelaza, czyli zwykła rdza. Znajduje się ona w dużych ilościach w powierzchniowej warstwie gruntu marsjańskiego. Jemu właśnie Mars zawdzięcza nazwę „czerwonej planety".

SEZONOWE ZMIANY ZABARWIENIA

Do niedawna za dowód utrzymywania się na Marsie przynajmniej prostych form życia, a przede wszystkim roślinności, uważano dobrze znane zjawisko sezonowej zmiany barwy planety tzw. ciemniejącą plamę. Z początkiem marsjańskiej wiosny rozchodzi się ona od biegunów ku równikowi. Sądzono, że jest to odradzająca się roślinność. Dziś, dzięki fotografiom wykonanym przez sztuczne satelity Marsa wiadomo, że owa plama (powstająca jakoby na skutek topnienia lodów wokół bieguna), to ciemniejszy grunt odsłaniany podczas sezonowych zmian kierunków wiatru, który zwiewa zeń chmurę drobnego pyłu.

Na Marsie występują bowiem potężne huragany. Kierunek wiatrów, ich natężenie różne jest w różnych porach roku. Np. podczas obserwowanej przez satelity burzy pyłowej wiatr porwał w atmosferę masy pyłu rzędu miliarda ton! Szybkość wiatru przekraczała — 300 km/godz.

Tak więc Mars wydaje się być planetą martwą, pozbawioną również nawet prymitywnej roślinności. Takim jest przynajmniej teraz. O jego przeszłości dowiemy się dopiero wówczas, gdy wyląduje na jego powierzchni ekspedycja naukowa z Ziemi.

Radziecka automatyczna stacja „Mars-3", od której oddzielił się specjalny próbnik i łagodnie wylądował (w ub. roku) na powierzchni Marsa.

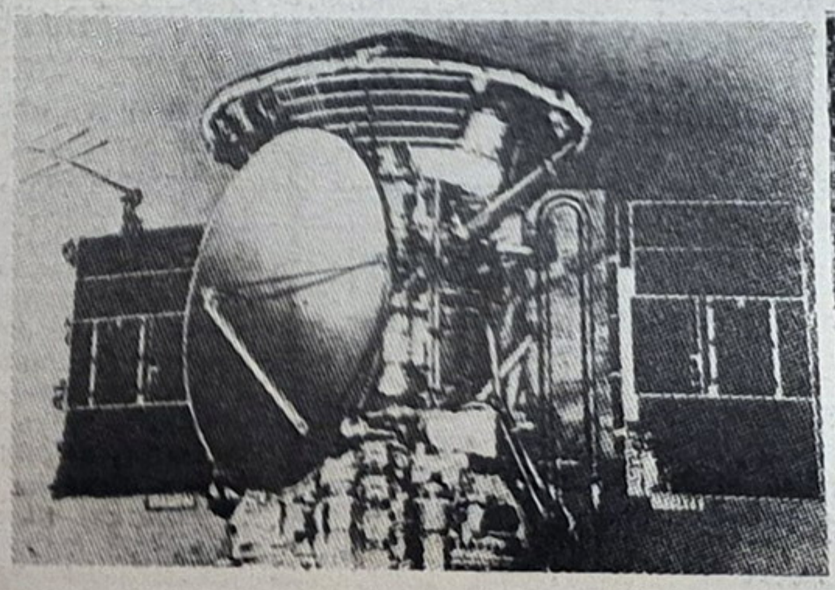

Powierzchnia Marsa sfotografowana z wysokości 4000 km przez „Marinera-9". Obszar objęty zdjęciem ma około 50 km szerokości.

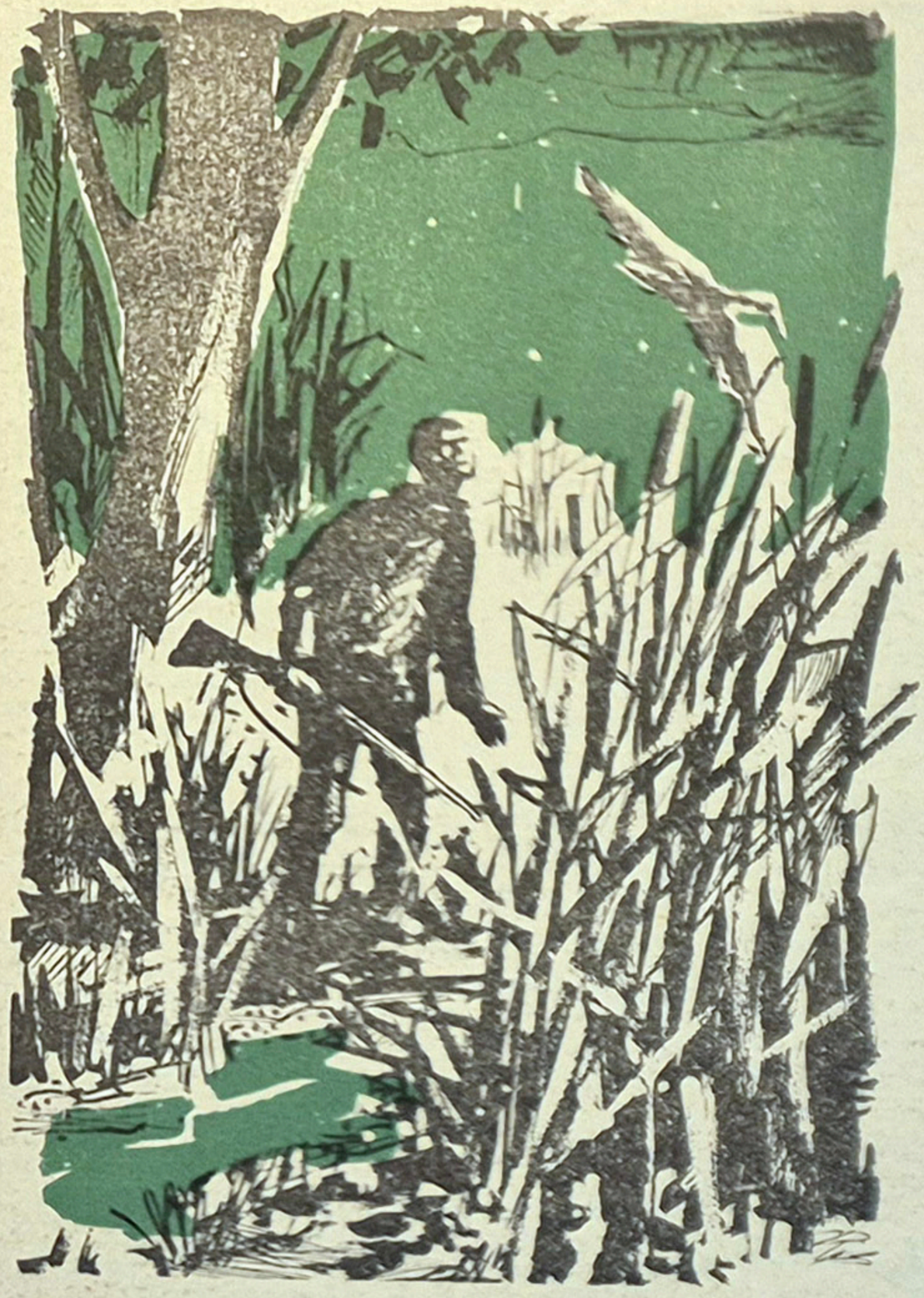

NOC na bagnach

Ciąg dalszy na str. 1

Zwierzęta zawdzięczają spokój złej sławie Kaczego Dołu, a Kaczy Dół sławę złemu człowiekowi.

Żeby zdążyć na ranne zloty kaczek, należało być na bagnie godzinę przed świtem, zamaskować się w trzcinach i czekać.

Nie chcąc budzić tak wcześnie swoich gospodarzy, postanowiłem zanocować w szopie, stojącej między lasem a bagnem. Nadchodził wieczór, słońce pozbawione już promieni, jak olśniewająca tarcza dotknęło drzew, zamigotało na wodzie i zgasło.

Gdy dotarłem do szopy, jeszcze tu i ówdzie pod strzechą rozlegało się ćwierkanie ptasiego drobiazgu. Siano w szopie pachniało odurzająco. Powiesiłem strzelbę na gwoździu i ułożyłem się wygodnie. Było mi tu dobrze i przytulnie. Myśli przychodziły coraz wolniejsze, coraz słabsze. Głowa osunęła się z dłoni. Zasnąłem.

Jak długo spałem i dlaczego się obudziłem, nie wiem. Pamiętam jednak, że od razu byłem przytomny. Wokół panowała cisza. Tylko gdzieś od strony bagna, niósł się jakiś głos nieznany i nieprzyjemny. Głos nasilał się, potem przycichł, przeszedł w spazmatyczne płaczliwe „u-yyy" wreszcie omdlał i ucichł.

Przypomniały mi się opowieści Osieckiego. Nie po raz pierwszy byłem w nocy sam w lesie, a pomimo tego poczułem jak gdzieś z mego wnętrza podnosi się gorąca fala strachu. Porwałem dubeltówkę i wybiegłem z szopy. Było niemal widno, to mnie nieco uspokoiło. Światło księżyca kładło się srebrzystą poświatą na łące i trzcinach. Woda była cicha, uśpiona. W jej toni błyszczały gwiazdy. I wtedy po raz drugi rozległ się ten okropny ryk, a w jego końcowym „u-yyy" wyraźnie brzmiała rozpacz i skarga. Takie dźwięki mogły pochodzić co najmniej z niedźwiedziego lub tygrysiego gardła — a może to nieczysta siła? Może Osiecki mówił prawdę?

Serce zamarło we mnie. Stałem jak sparaliżowany. Myśli skakały jak spłoszone stado koników polnych. Jedna z nich tylko była logiczna — sprawdź, co to za potwór.

Szybko wsunąłem do luf ładunki i odbezpieczyłem strzelbę. Wolno, noga za nogą, bacznie rozglądając się wokoło, ruszyłem wzdłuż grobli.

Przeszedłem już spory kawał, gdy nagle przede mną wynurzył się z trzcin na płytką wodę ptak, wielkości czapli. Postąpił parę kroków w moją stronę i stanął. Na oświetlonej księżycem tafli widziałem go wyraźnie jak na lustrzanym ekranie.

Chyba nie dostrzegł mnie, bo skurczył szyję i nadął ją jak banię. Następnie gwałtownym ruchem wyrzucił głowę do przodu i wydał ów potworny ryk zakończony szatańskim „u-yyy". Widziałem wyraźnie, jak rozdmuchana szyja robi się coraz cieńsza. W tym momencie strach mnie opuścił. Zrozumiałem, że drogi oddechowe tego dziwoptaka działają jak rezonatory.

Bąk*) — tak się ptak ten nazywa — jeszcze raz odprawił swój piekielny obrzęd. Zrobiłem krok do przodu. Pod nogą trzasnął jakiś badyl. Musiał mnie usłyszeć, bo natychmiast wyciągnął szyję pionowo w górę i zamarł w bezruchu. W tej pozycji stał się niemal niewidoczny, stracił zupełnie kształty ptaka. Przypominał raczej wiązkę suchych trzcin. Zrobiłem znowu krok. Wtedy niezdarnym ruchem rozwarł skrzydła i ociężałym lotem wzbił się ponad trzciny.

Do dziś na Kaczym Dole gnieżdżą się dwie pary bąków. Wiele razy potem słyszałem ich ryki na bagnie, lecz nigdy nie udało mi się podejść któregoś z nich tak blisko.

Wspomnienie tamtej nocy, dziś wywołuje uśmiech, ale przyznam się wam, że wtedy byłem o krok od tego, by uwierzyć w bajdy Osieckiego.

ROMAN BRZOZOWSKI

Rys. M. Teodorczyk

*) Bąk ptak z rzędu bocianowatych, osiąga długość 75 cm, a rozpiętość skrzydeł 125 cm. Zamieszkuje szuwary płd. i środkowej Europy oraz środkowej Azji. Nigdzie nie występuje licznie. Prowadzi skryty tryb życia. Przez cały dzień nie opuszcza pasa trzcin. Dopiero późnym wieczorem lub w nocy zmienia miejsce. Żywi się drobnymi żyjątkami wodnymi.

SKRZYDLICA jest czerwono-biała. Żałujmy, że nie możemy jej zobaczyć w kolorach i do tego w żywej zieleni wód Indopacyfiku, bo jest istotnie piękna. Lepiej jednak nie sięgajcie po nią gołą ręką. Pierwsze promienie płetwy grzbietowej ma ostre, mocne i wyposażone w mocny jad. Dziecko może nie przeżyć zatrucia.

We dnie skrzydlica siedzi w zakątkach raf lub skał. W nocy wychodzi na łowy. Płynie nad dnem, rozstawiwszy szeroko płetwę jak sieć rybacką, zagania zdobycz w zakątki bez wyjścia.

Promienie płetw wsuwają się w szczeliny dna, wypłaszają schowane tam ryby, które wyskakują prosto w gęstwę płetwową, gdzie są chwytane i zżerane. (bz)

Miraća Lansky marzy o karierze baletowej

W swojej wędrówce po pięknych krainach Węgier byłem gościem węgierskich pionierów, którzy z dumą prezentowali mi swoją działalność. Trudno wszystko opisać szczegółowo, dlatego w tej korespondencji znajdziecie jedynie kilka migawek z drużyn i pałaców pionierskich.

Miasto pionierów

Na obu brzegach rzeczki Horagi-séd, na 300 hektarach północnego brzegu Balatonu, wyrosło miasto pionierów — Zánko. W mieście tym jest już kilkanaście kolorowych budynków mieszkalnych, dom kultury, kino, szpital, poczta i dworzec kolejowy, biblioteka i galeria prac pionierskich. Buduje się jeszcze kilkanaście pawilonów mieszkalnych, olbrzymi sta-

Międzynarodowy finał w Białymstoku

JUŻ W NAJBLIŻSZĄ SOBOTĘ, 22 września, odbędzie się w Białymstoku Międzynarodowy Finał Turnieju Piłkarskiego o Puchar „Świata Młodych". O godzinie 15 na stadion „Gwardii" wybiegną dwie najlepsze jedenastki, które zwyciężyły w krajowych finałach naszej redakcji i gazety pionierów węgierskich „Pajtas". Przeciwnikiem „Sokolików" z Sokółki będzie tym razem drużyna reprezentująca „Pionierski Stadion" na Wyspie Małgorzaty w Budapeszcie. A więc wszystkich sympatyków piłki nożnej w Białymstoku zapraszamy na stadion „Gwardii". Wielkich emocji sportowych na pewno nie zabraknie. Dla harcerzy wstęp bezpłatny.

Jak poinformował nas telefonicznie kierownik drużyny „Sokolików" dyrektor szkoły podstawowej w Sokółce, do której uczęszczają młodzi piłkarze, pan Henryk Cudnik, chłopcy trenują

PIĘKNA I NIEBEZPIECZNA

CZYTAMY I POLECAMY

AMATOROM PRZYGÓD

Książka pt. „GWIAZDA TRAPERA" już z wyglądu powinna zainteresować czytelników, szczególnie tych, którzy śledzą losy i przygody Karola Gordona. Tym razem Gordon jako młody, niedoświadczony, lecz pragnący przygód kowboj udaje się na poszukiwanie złota. W drodze spotyka pewną rodzinę, która też jedzie szukać złota i dalej wędrują razem. W stepie Gordon poznaje młodego Indianina, który go później ratuje z różnych opresji. O dalszych losach bohatera, dowiecie się, kiedy przeczytacie tę książkę. Kto chce poznać inne przygody Gordona niech przeczyta inne powieści tego samego autora pt. „Colorado", „Człowiek z Montany".

Wiesław Wernic — „Gwiazda trapera", Czytelnik 1972 r., str. 39, cena 20 zł.

Barbara Jezierska
z Tomaszowa Lub.

MIŁOŚNIKOM GEOGRAFII

„ZARYS HISTORII ODKRYĆ GEOGRAFICZNYCH" jest to książka, która daje odpowiedź na pytanie, jak narastała wiedza o lądach, morzach i oceanach, o atmosferze, o człowieku, słowem jak doszło do tego co ukazują nam globus, atlas i współczesna literatura geograficzna. Tematem książki jest historia poznawania Ziemi poprzez wędrówki, wyprawy i ekspedycje badawcze od czasów starożytnych do chwili obecnej. Nie brak w niej opisów ciekawych przygód, jakie przeżywali podróżnicy. Książka jest bogato ilustrowana mapkami i fotografiami. Jest to książka poważna, która potrafi zaciekawić wszystkich interesujących się tymi zagadnieniami. Polecam ją miłośnikom geografii.

Józef Babicz i Wojciech Walczak — „Zarys historii odkryć geograficznych" Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1972, str. 338, cena 47 zł.

Iwona Śliwińska
z Poznania

dion i port, do którego będą zawijać największe pływające po Balatonie statki.

Zânka ma swój zarząd starszych, ale w okresie lata władzę sprawuje Pionierska Rada Obozu, która decyduje o programie, dba o porządek i dyscyplinę, gani i nagradza.

Tibor nie należał do tych, którzy dbają o porządek, w jego szafce zawsze był bałagan, a łóżko często przypominało widniejące w oddali wzgórza. Dostrzegło to bystre oko Rady Obozu. Ktoś wpadł na pomysł, aby na łóżku Tibora pozostawić list, w którym wytyka się mu niedbalstwo i lenistwo. W tym samym czasie do Tibora przyszedł list od rodziców.

— Tibor, biegnij do instruktora dyżurnego, podobno jest list do ciebie — zawołała Ewa.

— Już go przeczytałem. Przyrzekam, że już nigdy więcej takiego listu nie dostanę! — żachnął się Tibor, sądząc że o list Rady Obozu chodzi.

Korespondencja własna z Węgier

KOMARY nad BALATONEM

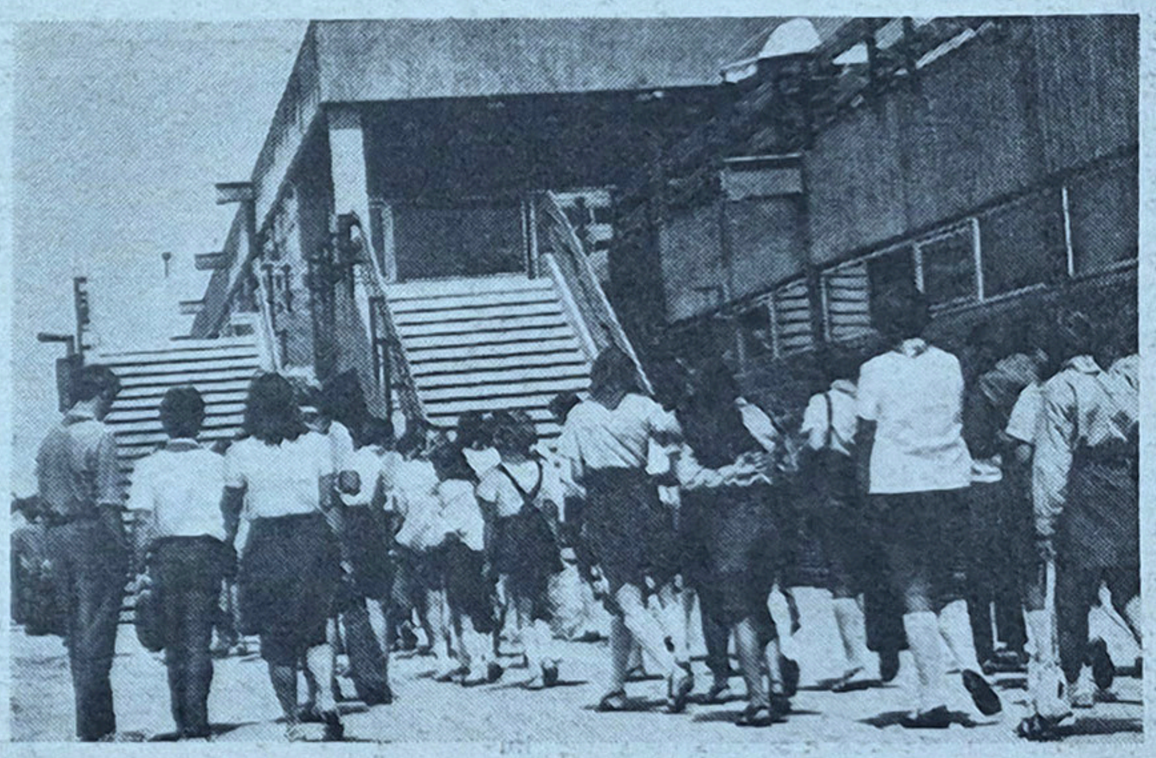

Do Zânki przybyli goście z różnych krajów

Zawody strzeleckie w Cegléd

W Egerze tańczą krakowiaka

Miracę Lansky i jej koleżanki zastałem na scenie wielkiej sali widowiskowej Pałacu Pionierów, w trakcie generalnej próby do występów z okazji „Dnia Ucznia". Wykonywały węgierski taniec ludowy z pełnymi wody karafkami na głowach. Spróbujcie kiedyś, a sami stwierdzicie jakiej to wymaga zręczności!

— Uczymy się pieśni i tańców węgierskich i innych narodów — mówi Miraca. — Bardzo lubimy polskie tańce ludowe, a najbardziej krakowiaka i poloneza. W krakowiaku można się wyskakać dowoli, a polonez jest taki dostojny, dumny!

— W naszym Pałacu mamy własną orkiestrę, zespół taneczny i chór, a także wiele innych zespołów i kółek specjalistycznych, jak hafciarskie, malarskie, modelarskie, astronautyczne, — wtrąca Józef Nemes, najmłodszy śpiewak i tancerz. — Każdego roku organizujemy przegląd zespołów, a także konkursy wiedzy.

Wopiści i motorowcy

Drużyny służby granicznej stoją w szyku rozwiniętym. Za chwilę rozpocznie się przegląd sprawności, umiejętności i wiedzy z zakresu wychowania obronnego. Egzaminatorami są oficerowie armii węgierskiej — instruktorzy i opiekunowie drużyn pionierskich.

— Obywatelu poruczniku! pluton gotowy do przeglądu — melduje dowódca plutonu, pionierka Katalin Lenard, posiadaczka odznaki „Wzorowy Żołnierz WOP".

Drużyny WOP w Kiskunhalás stanowią specjalny oddział przy jednostce WOP, zorganizowany na wzór i podobieństwo jednostki wojskowej. Są więc drużyny, plutony i kompanie, sztab i dowódcy poszczególnych pododdziałów.

— Zbiórki odbywamy raz w tygodniu, na których poznajemy broń i sprzęt wojskowy, uczymy się tropić, udzielać pierwszej pomocy, pokonywać tor przeszkód — opowiada Sándor Juhász. — Organizujemy również długie wędrówki, w czasie których poznajemy przyrodę, uczymy się urządzać biwaki i gotować posiłki.

W Kiskunhalás jest również liczna drużyna motorowa, wyposażona w gokarty i... polskie „Komary". Gokarty otrzymali od zakładu opiekuńczego, a motorowery kupili im rodzice. Warunkiem przyjęcia do drużyny motorowej nie jest jednak posiadanie własnego motoroweru, lecz dobre wyniki w nauce i zdyscyplinowanie.

Strzelcy z Cegléd

W Pałacu Pionierów w Cegléd pracuje aż 60 różnych zespołów i kółek specjalistycznych. Szczególnym zainteresowaniem pionierów cieszą się kółka: kowalstwa artystycznego, modelarstwa szkutniczego i lotniczego, radiotechniki sportowe i obronne. Wiele sukcesów ma na swoim koncie drużyna strzelecka. Mistrzowskie tytuły na organizowanych każdego roku pionierskich zawodach strzeleckich w województwie zdobyli: Zsuzsa Orosz, Zita Benkö i Sándor Szerdö. Stanąłem z nimi w strzeleckie szranki, ale ze strzelnicy zszedłem pokonany.

— Kiedyś na zawodach osiągnęłam nieprawdopodobnie wysoki wynik — wspomina Zsuzsa. — Na 50 pkt. możliwych do uzyskania, zdobyłam aż 129! Tylko moi przeciwnicy z lewej i z prawej strony nie mieli w swoich tarczach ani jednej przestrzeliny. Okazało się, że za cel wybrali sobie moją tarczę.

Pionierzy czekają na listy!

W Egerze, Kecsemét, Kiskunhalâs, Cegléd, Debreczynie i wielu innych miejscowościach Węgier spotykałem ciekawie i pożytecznie działające drużyny pionierskie. Wszędzie mówiono mi również o zbyt znikomych kontaktach z polskimi harcerzami i proszono mnie o pomoc. Spełniam więc prośbę węgierskich pionierów. Poniżej podaję adres pionierów ze szkoły w Cegléd:

Hámán Kató Általanos Iskola
2700 Cegléd
Pesti u. 4

Korespondencję możecie prowadzić w języku rosyjskim lub polskim.

RYSZARD RATAJCZYK

Foto: Antal Gebri i Margit Wagner

MECZ NA STADIONIE „GWARDII"

cztery razy w tygodniu. Trener zespołu, pan Jerzy Klepacki kładzie główny nacisk na zgranie poszczególnych formacji. W związku z tym „Sokoliki" rozgrywają sparringowe mecze z miejscowymi drużynami. I tak na przykład; w spotkaniu z juniorami klubu „Sokół" młodsze o dwa lata „Sokoliki" uzyskały wynik remisowy 2:2.

Cieszymy się z wysokiej formy naszych reprezentantów, życzymy im godnego występu w nadchodzącą sobotę. PRZYPOMINAMY JESZCZE RAZ: GODZ. 15 — STADION „GWARDII". (zp)

ORLE PIÓRA

KRYSTYNA I ALFRED SZKLARSCY (11)

ILUSTROWAŁ JAN ROCKI

MEM'EN GWA bacznie obserwowała młodzieńca. Zapewne odgadła, o czym rozmyślał, bowiem pobladła i spojrzała ku północy. Jeszcze potrafiłaby sama odnaleźć drogę do obozu Czipewejów. Nagle oślepły Wahpekute był wobec niej bezsilny. Mogła odebrać mu broń i wszystko, co zabrał z jej domu, wszystko, co było dla niego świętością. Mogłaby go nawet zabić!

Podniecona, badawczym wzrokiem obrzuciła Tehawankę. Stał bezradny osłaniając twarz. Po krótkim namyśle podeszła do niego bliżej.

— Kiedy owady wyjdą z twych oczu? — zapytała. — Powiedz prawdę!

Tehawanka wahał się jeszcze przez chwilę, po czym odparł.

— Sam nie wiem. Różnie bywa... Czasem to mija nawet w ciągu jednej nocy, a czasem trwa znacznie dłużej.

— Dłużej? Jak długo?

— Czerwony Pies opowiadał o wodzu Yankton Dakotów, który oślepł na zawsze. Owady nawiedziły go podczas samotnego polowania w zimie na prerii. Przez wiele nocy błąkał się, aż wreszcie inni myśliwi znaleźli go prawie umierającego i doprowadzili do osady.

— Odsłoń twarz i spójrz na mnie! — poleciła dziewczyna.

Bez sprzeciwu opuścił dłonie. Łzy obficie płynęły mu z obrzękłych, mocno zaczerwienionych oczu. Nie uchylił głowy, gdy gwałtownie przysunęła dłoń do jego twarzy. Naprawdę utracił wzrok.

Mem'en gwa jeszcze raz odwróciła się ku północy. Pierś jej unosiła się w przyspieszonym oddechu. Jeszcze nie była zdecydowana. Potem znów spojrzała na Tehawankę. Stał z odsłoniętą twarzą, lecz kurczowo zaciskał napuchnięte powieki.

— Daj mi nóż! — odezwała się stłumionym głosem.

Nie mogła oderwać wzroku od błyszczącego w słońcu stalowego ostrza. Wreszcie zdecydowanym ruchem zrzuciła z siebie derkę i odcięła długi, wąski pas. Potem sama wsunęła ostrze noża do pochwy, przytroczonej do rzemienia opasującego Tehawankę.

— Siadaj, zasłonię ci oczy. Mniej będą boleć — powiedziała.

Obmyła jego twarz i zapuchnięte powieki topniejącym śniegiem, po czym owinęła mu czoło przepaską, jednocześnie zasłaniając oczy.

— Czy będziesz mógł iść dalej i wskazywać mi drogę? — zapytała.

— Mogę, Mem'en gwa — odparł krótko, jak gdyby nic się nie stało.

— Chodź, będę twoimi oczami — powiedziała to cichym i miłym głosem, jak wtedy, gdy po raz pierwszy ujrzał ją w czipewejskim wigwamie.

Tehawanka powstał, ujęła go za rękę i poprowadziła na południe.

Powrót do domu

PALĄCE PROMIENIE SŁOŃCA szybko zacierały ślady po nocnym blizzardzie. Jeszcze tylko gdzieniegdzie wśród traw bieliły się płachty topniejącego śniegu. Życie znów budziło się na prerii. W dali czerniało stadko bizonów, wokół którego buszowały wiecznie żarłoczne wilki i kojoty. Od czasu do czasu widać było umykające bystrookie, szybkonogie antylopy, a pieski preriowe harcowały w pobliżu nor, ostrzegając się szczekliwymi poświstywaniami, gdy w górze nad nimi pojawiał się polujący sokół.

Mem'en gwa uśmiechnęła się na widok zabaw piesków preriowych, które widząc ludzi stawały słupka i ciekawie na nich spoglądały. Z Tehawanką podczas drogi niewiele rozmawiała. Młodzieniec szedł milczący, nasłuchiwał z uwagą, zdawał się węszyć i tylko co powien czas wymieniał z Mem'en gwa uwagi o krajobrazie okolicy, w której, jak wynikało z jego objaśnień, orientował się dość dobrze.

W rzeczywistości Tehawanka był zaledwie jeden raz w tych stronach, towarzysząc wyprawie łowieckiej Wahpekute, ale zdołał zapamiętać szereg szczegółów, które obecnie były dla niego punktami orientacyjnymi.

Jak większość ludów pierwotnych, które żyły w surowych, prymitywnych warunkach, Indianie posiadali doskonały zmysł orientacyjny, spostrzegawczość oraz niezawodną pamięć. Służyły też im one podczas długich, dalekich wypraw łowieckich i wojennych. Nawet w chmurny dzień potrafili w nieznanej okolicy zachować właściwy kierunek, obserwując nie tylko położenie słońca, ale i sposób rośnięcia drzew,

krzewów, szlaki zwierzęce, podczas gdy w nocy gwiazdy i księżyc służyły im za drogowskazy. Posiadali także doskonały węch, wzrok i słuch, potrafili zdumiewająco subtelnie wychwytywać drobne różnice kierunku, z którego napływały odgłosy. Dzięki tym cechom Tehawanka, choć zaniewidział, pewnie udzielał wskazówek Mem'en gwa, która go prowadziła.

Tehawanka mężnie znosił swe cierpienie, nie skarżąc się ani jednym słowem. Jak zwykle był spokojny, opanowany i czujny. Tymczasem oczy jego łzawiły i piekły, przenikliwy ból zdawał się rozsadzać głowę.

Tehawanka rozmawiał z Mem'en gwa jedynie w celu wskazania właściwego kierunku drogi. Obojętny wyraz twarzy i powściągliwość były wynikiem wpojonej od najmłodszych lat umiejętności panowania nad sobą. Zwłaszcza wobec obcych, a szczególnie w niezwykłych sytuacjach, Indianin zwykł odgradzać się murem pozornej obojętności. Publiczne okazywanie uczuć wywoływało pogardę.

Tehawanka nie podziękował brance, gdy już dobrowolnie zdecydowała się doprowadzić go do osad Wahpekute, a przecież przez chwilę, która wtedy zdawała mu się wiecznością, był przygotowany na wszystko najgorsze. Instynktownie wyczuwał jej rozterkę, wahanie, był przekonany, że spoglądała ku północy na powrotną drogę do Czipewejów.

Szlachetny postępek branki wzruszył Tehawankę, który jednak tego nie uzewnętrzniał. Zapewnianie o wdzięczności w tak dramatycznej dla niego sytuacji łatwo mogłoby być bowiem poczytane za proszenie o łaskę, o litość. Na to zaś nie zdobyłby się nawet za cenę własnego życia. Choć więc w jego sercu budziło się wiele uczucia dla szlachetnej dziewczyny, zachował tak charakterystyczną dla Indian obojętność.

Mem'en gwa tymczasem nie oczekiwała podziękowań. W społeczności indiańskiej przede wszystkim liczyły się uczynki, a nie słowa. Obecnie prowadząc Tehawankę za rękę czuła delikatny uścisk jego twardej, męskiej dłoni, który był wymowniejszy od jakichkolwiek zapewnień. Wiedziała, że los jej rozstrzygnie się po przybyciu do osady Wahpekute. Oczywiście nie mogła być pewna, jak zachowa się Tehawanka, gdy już będzie całkowicie bezpieczny wśród swoich, lecz mimo to jakoś nie odczuwała obawy. Indianin nigdy nie odpłacał złem za dobro.

Gdyby Ah'mik nie przyprowadził Tehawanki do obozu Czipewejów, Mem'en gwa, zgodnie z wolą matki, prawdopodobnie zostałaby żoną Mish'wa waka. Potem jednak bardzo polubiła łagodnego Tehawankę, który był prawie jej rówieśnikiem. Ah'mik zamierzał usynowić jeńca, wychwalał jego odwagę podczas walki z niedźwiedziem oraz męską postawę w chwili wzięcia go do niewoli, podkreślał jego dumę i pogardę śmierci. Dzięki temu właśnie Tehawanka urósł w oczach młodej dziewczyny na godnego podziwu junaka. Zachowanie jego świadczyło, że i on ją również polubił. Wtedy dała znak, że nie jest jej obojętny. Ofiarowała mu mokasyny.

Podczas bitwy z Lisami na jeziorze, Mem'en gwa poznała tajemnicę Tehawanki. Ah'mik był zabójcą jego ojca, któremu także zabrał zawiniątko ze świętymi przedmiotami i czarodziejską tarczę. W myśl odwiecznych indiańskich zwyczajów Tehawanka miał obowiązek pomścić śmierć ojca.

Tehawanka umykając z niewoli zmusił Mem'en gwa, żeby z nim poszła. Czyn ten również nie był niczym niezwykłym w pojęciu Indian. Wielu wojowników właśnie w ten sposób zdobywało sobie żony. Porywanie kobiet z innych plemion było niemal codziennym zjawiskiem, a życie branek przeważnie niczym nie różniło się od zamożpójścia w normalnych warunkach. Tak więc Mem'en gwa pogodziła się z losem. Później, gdy Mish'wa wak doścignął Tehawankę i wyzwał do walki, znalazła się w rozterce. W myśl obyczajów obydwaj rywale mieli prawo zbrojnie rozstrzygnąć spór; Mem'en gwa skryła się w wigwamie nie chcąc patrzeć na pojedynek. Wynik sprawił jej pewną ulgę. Mish'wa wak zginął w niezwykłych okolicznościach. Tehawanka uszanował poległego Czipewejа. Czynem tym zdobył sobie jej szacunek. Dlatego nie opuściła go, gdy później zaniewidział, stał się bezbronny i bezradny.

Słońce właśnie chyliło się ku zachodowi, gdy Mem'en gwa przystanęła i oznajmiła:

— Widzę zarośla, drzewa! To chyba jest nareszcie ten strumień, o którym mówiłeś.

— Czy zarośla znajdują się wprost przed nami? — zapytał Tehawanka.

— Nie, są bardziej na południe.

— Więc musimy pójść w tamtym kierunku. Jeśli Mem'en gwa nie pobłądziła, to idąc w górę strumienia wkrótce ujrzy wzgórza.

— Niewiele już dnia przed nami. Przy strumieniu zapewne będziemy musieli zatrzymać się na noc.

Nie wspomniała, że jest bardzo wyczerpana i głodna. Skromny zapas pemmikanu już się skończył, a przez ostatnie trzy dni nie mieli nic innego do jedzenia. Nie skarżyła się jednak, bo przecież Tehawanka mniej jadł od niej, był również zmęczony i w dodatku chory. Obydwoje od urodzenia przywykli do niedostatków, bowiem głód i niepewność jutra zawsze towarzyszyły Indianom od kolebki aż do śmierci.

C. D. N.

„SWIAT MLODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego dnia. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Waszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 3932. R-75

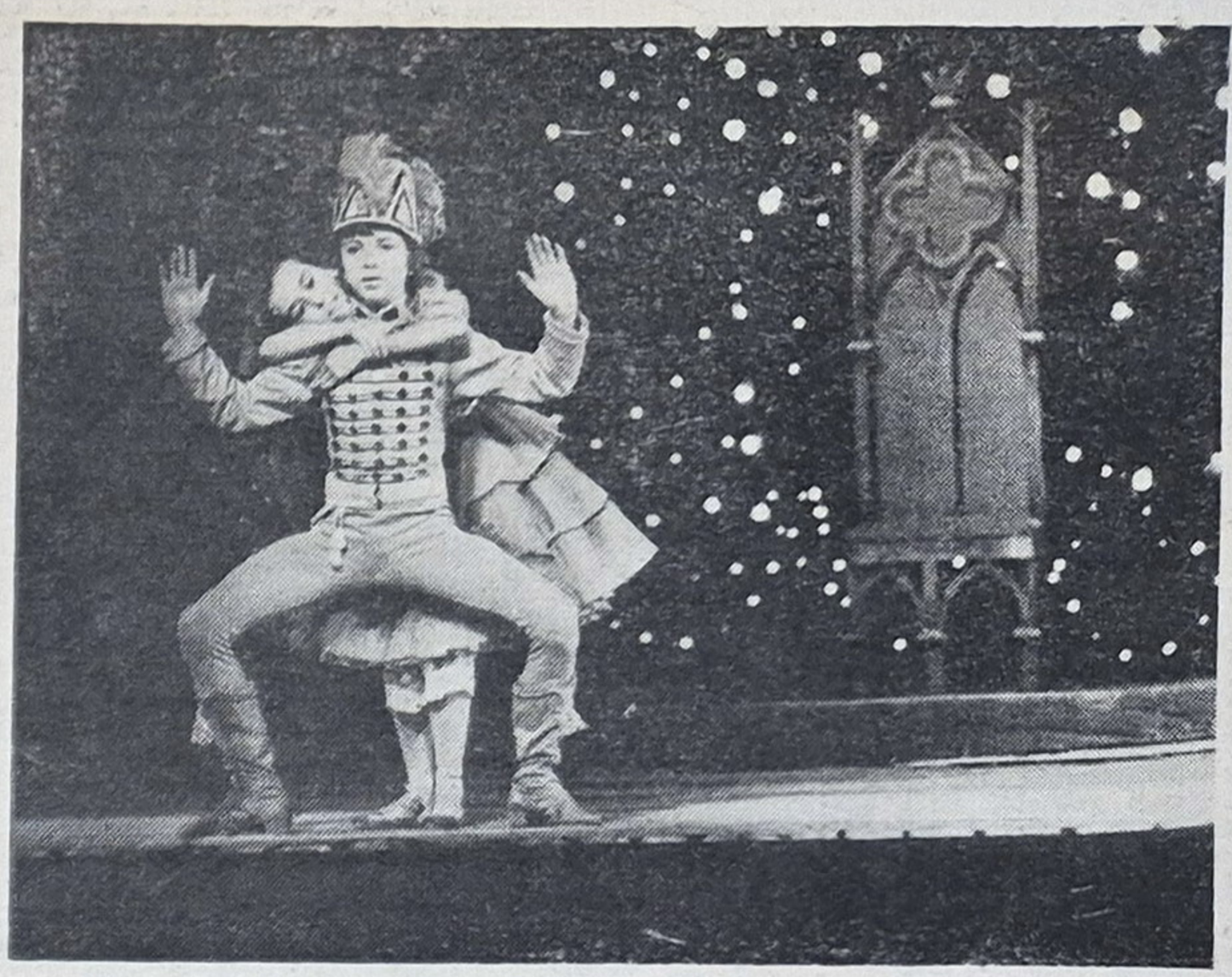

DZIADEK ARTYSTYCZNY I TANIEC DO ORZECHÓW

Na scenie warszawskiego Teatru Wielkiego tyle jest zawsze muzyki i tańca, że dziś, gdy przystępuję do opisu jednego ze wspaniałych przedstawień, nawet wyrazy w tytule mi się roztańczyły i pozmieniały swoje miejsca. Chodzi oczywiście o taniec artystyczny i balet „Dziadek do orzechów" Piotra Czajkowskiego. Balet ten w czerwcu został włączony do normalnego repertuaru Teatru Wielkiego, ale przygotowali go Wasi rówieśnicy — uczennice i uczniowie warszawskiej Szkoły Baletowej — pod kierunkiem swego radzieckiego profesora, Gennadija Ledjacha.

Taniec i muzyka opowiadają o niezwykłych przygodach małej dziewczynki Klary. Zaproszony w wieczór wigilijny przez rodziców Klary tajemniczy gość — Drosselmayer — niespodziewanie wyczarował przed dziećmi teatr lalek. Jako prezent gwiazdkowy Klara wybrała śmieszną kukiełkę Dziadka do orzechów. Co prawda w warszawskim przedstawieniu Dziadek nosi śliczny czerwony mundurek żołnierski, ale od czegóż wyobraźnia! Mała kukiełka dokonuje bohaterskich czynów: rozłupuje orzech, w który Drosselmayer zamienił kapryśną księżniczkę Pirlipatę, walczy z Królem Myszy. Dobre serce i odwaga Klary sprawiają, że z Dziadka spada złe zaklęcie. W drugiej części widowiska Dziadek w postaci dorodnego młodzieńca tańczy z dorosłą Klarą w pałacu marzeń, a ich duety przedziela taniec hiszpański, wschodni, chiński, rosyjski. Całość kończy wspaniały walc kwiatów na tle rozjaśnionej wielkiej gwiazdy.

Wielki kompozytor rosyjski Piotr Czajkowski napisał tę baletową bajkę w 1892 roku. Był wówczas twórcą dwu innych baletów: „Jeziora łabędziego" i „Śpiącej królewny". Same bajki! A dlaczego właśnie bajki? Otóż Piotr Czajkowski często spędzał wolne chwile w Kamionce, majątku swej siostry Nadieżdy. Dzieci Nadieżdy bardzo cieszyły się, kiedy przyjeżdżał wuj Pietia. Bawili się razem w teatrzyk muzyczny, układali i przedstawiali naprędce wymyślone historie. Podobno urwisy namówiły kiedyś sławnego już kompozytora, żeby odtańczył im solo łabędzia w tiulowym stroju baletnicy. Badacze życia i twórczości Czajkowskiego przypuszczają, że to podczas wakacji w Kamionce, w trakcie zabaw z małymi siostrzeńcami zrodziły się pomysły baletów, które do dziś podziwiamy na scenach teatrów muzycznych całego świata.

Wtedy, kiedy Czajkowski pisał swe dzieła, widowisko baletowe było już sztuką znaną i cenioną. Najdoskonalsza to bodaj forma tańca artystycznego. Nie ma nic wspólnego z tańcem, jaki znacie ze szkolnej zabawy, ogniska harcerskiego, czyli tańcem towarzyskim. Taniec artystyczny ma pewne określone zasady — kroki, gesty, pozy, układy. Te zasady krzepły przez całe lata. Nie wnikając we wcześniejszą historię za początek tańca artystycznego uznać można balet dworski w Wersalu. Król Ludwik XIV sam był zamiłowanym tancerzem i po raz pierwszy zaangażował zespół ludzi, którzy umilali oczy monarchy wyszukanym tańcem, stając się później pierwszymi zawodowymi tancerzami. Ich sztuka polegała na razie na pokazie tanecznej zręczności. Potem próbowano tańcem przedstawiać różne zdarzenia, uczucia, konflikty. Tak zrodził się zalążek teatru baletowego. Wstawki baletowe coraz częściej urozmaicały przedstawienia oper komicznych.

Ludwikowi XIV zazdrościli baletu inni królowie. Powstawały francuskie i włoskie trupy tancerzy. Jedną z nich sprowadził do Polski Stanisław August Poniatowski. Wiódł ją niejaki Karol Tomatis z 18-letnią Włoszką z Mediolanu, Katarzyną Gattai. Tancerka, szybko z polska nazwana „Katają", tańczyła ponoć miernie, ale była tak piękna, że o jej względy ubiegali się najbogatsi polscy magnaci, ambasadorowie, a nawet sam król Staś. Król żywo zainteresował się baletem, nie tylko z powodu Kataji. Nie opuszczał żadnego przedstawienia. Siadywał zwykle na parterze i przez lornetkę obserwował taneczne skoki. Dla grupy baletnic zaangażował specjalnie mistrza konnej jazdy i potem odbywał poranne spacery otoczony orszakiem urodziwych amazonek.

W Grodnie założył szkołę baletową, w której trudnej sztuki tańca uczyły się dzieci panszczyznianych chłopów. Kiedy trupa Tomatisa opuściła Warszawę, król ściągnął do stolicy uczniów z Grodna. Pierwszy baletowy zespół polski był więc zespołem dziecięcym. Gdy Wojciech Bogusławski tworzył polski teatr narodowy, balet pełnił już w nim ważną rolę. Muzykę do pierwszego rdzennie polskiego widowiska baletowego napisał w 1823 roku Karol Kurpiński, twórca wielu oper. Było to „Wesele krakowskie w Ojcowie", jak łatwo domyślić się z tytułu, oparte na ludowych tańcach krakowskich i polskich narodowych. Solowy mazur z „Wesela" w wykonaniu utalentowanej tancerki Julii Mierzyńskiej, przeszedł do historii polskiego baletu. Najważniejsze dzieła późniejszych lat to „Pan Twardowski" Ludomira Różyckiego i „Harnasie" Karola Szymanowskiego.

Wielu interesujących informacji o tańcu artystycznym i balecie dowiedzieć się można z programu do przedstawienia „Dziadek do orzechów". Jest on wydany w formie dużej książki dla dzieci, ozdobionej zabawnymi rysunkami. Warto zobaczyć ten spektakl. Mali tancerze tańczą znakomicie w barwnych kostiumach, na tle lśniących dekoracji. Uroku dodają zmiany świateł i wspaniała muzyka. Od września Teatr Wielki czeka na młodocianych widzów.

MAŁGORZATA KOMOROWSKA

Foto: E. Hartwig

TAJEMNICE GORĄCYCH JEZIOR

W Turkmenii znajduje się kilka głębokich, słonych jezior, w których górna warstwa wody, nawet w największe upały pozostaje chłodna, natomiast warstwa przydenna jest stale gorąca i utrzymuje temperaturę ok. 50 stopni Celsjusza. Zjawisko to występuje nawet w zimie, gdy jeziora te są skute lodem. Naukowcy nie rozwiązali dotąd tej zagadki. Nie znaleziono żadnych konkretnych źródeł tej wysokiej temperatury badając dno jezior. Przypuszcza się, że różnica temperatury może wynikać z różnego stopnia mineralizacji warstwy górnej i dolnej. Warstwa górna sama nagrzewa się od Słońca w małym stopniu, natomiast przekazuje swe ciepło dolnej warstwie. Jest to jednak tylko jedna z hipotez. Słone jeziora zostaną wykorzystane do celów leczniczych. (b)

Spróbuj Rozwiązać

Zadanie polega na odgadnięciu wyrazów pomocniczych o poniższych znaczeniach i wpisaniu ich na miejsce liczb, znajdujących się przy każdym z nich, przy czym należy pamiętać, że takim samym liczbom odpowiadają takie same litery. Następnie na miejsce liczb widocznych w diagramach podstawić odpowiadające im litery (z odgadniętych wyrazów pomocniczych) i rzędami poziomymi odczytać rozwiązanie. Ciekawostką tego zadania jest to, że rozwiązania obydwóch diagramów są identyczne oraz że zadanie można rozwiązywać na różne sposoby, a mianowicie:

a) można rozwiązać tylko górny diagram,

b) można rozwiązać tylko dolny diagram,

c) w razie trudności w rozwiązywaniu można wykorzystać obydwa diagramy,

d) można z koleżanką lub kolegą rozegrać mecz, kto szybciej rozwiąże jeden z diagramów (ustalony uprzednio przez losowanie).

ZNACZENIE WYRAZÓW POMOCNICZYCH: (1)

Czworoboczna figura geometryczna = 10 — 11 — 15 — 18 — 14 — 15 — 13 — 16 — 14.
Krzew dziko rosnący o czarnych lub ciemnoczarnych owocach bogatych w witaminy = 19 — 5 — 1 — 2 — 8 — 9.
Temperatura poniżej 0 stopni (Celsjusza) = 17 — 11 — 12 — 7.
Barbarzyńcy = 6 — 7 — 4 — 3 — 7.

7	15	18	14	9	19	5	○	18	9	17	15	14	8	2	○
1	9	○	7	9	○	8	4	17	○	14	5	8	○	10	15
7	12	6	○	13	14	15	○	8	4	5	○	10	15	6	16
1	2	3	4	5	○	4	6	7	4	5	○	8	9	10	11

BLIŹNIĘTA

1	2	3	4	5	○	4	6	7	4	5	○	8	9	10	11
7	12	6	○	13	14	15	○	8	4	5	○	10	15	6	16
1	9	○	7	9	○	8	4	17	○	14	5	8	○	10	15
7	15	18	14	9	19	5	○	18	9	17	15	14	8	2	○

ZNACZENIE WYRAZÓW POMOCNICZYCH: (2)

Mienie, dobytek = 17 — 9 — 19 — 16 — 14 — 5 — 13.
Pusta przestrzeń = 10 — 11 — 12 — 1 — 8 — 4 — 9.
Taniec węgierski = 3 — 7 — 9 — 11 — 6 — 9 — 18 — 7.
Narządy jednego ze zmysłów = 15 — 3 — 7 — 2.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Bliźnięta" Do rozlosowania:

BONY KSIĄŻKOWE

Dom Mody „Świata Młodych"

ELEGANCJA W... KUCHNI

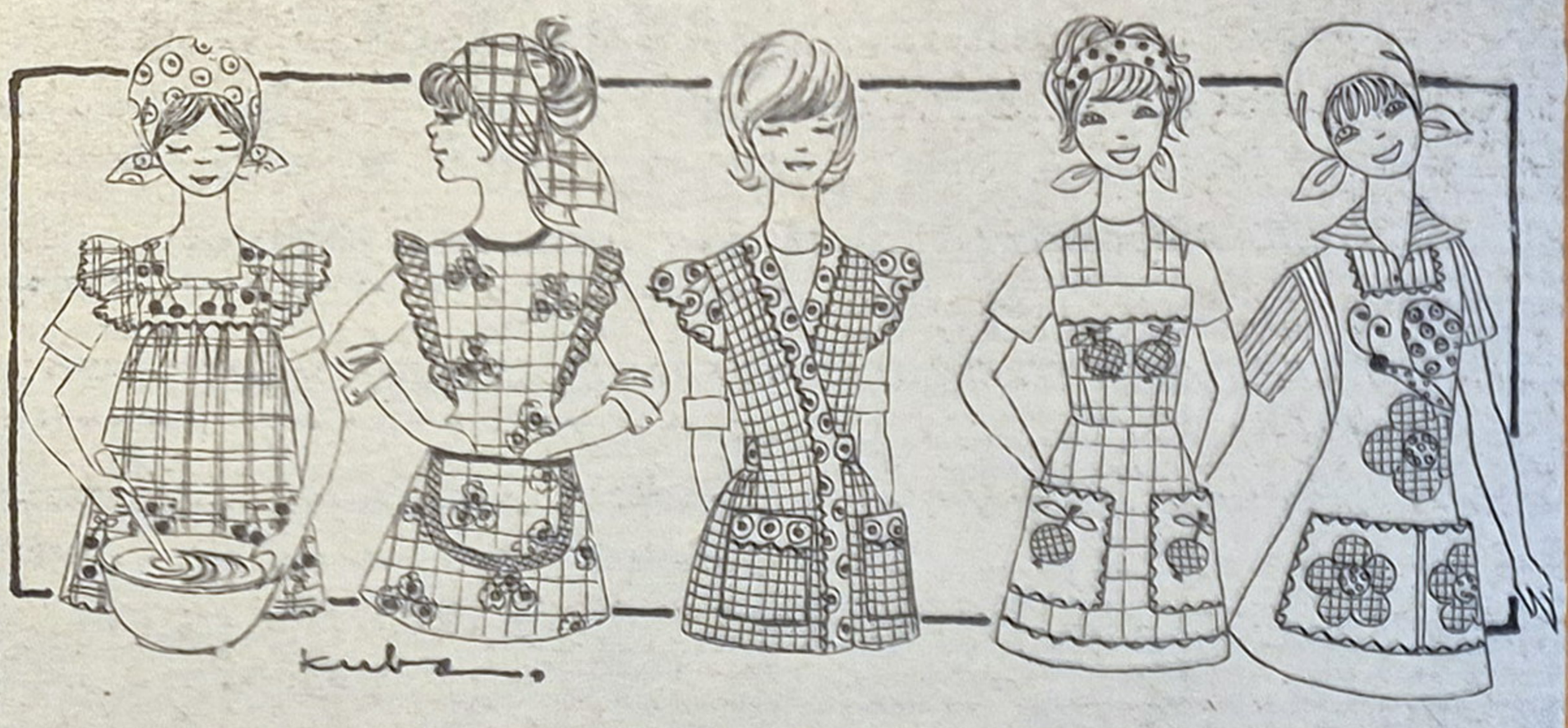

KAŻDA Z WAS musi przynajmniej od czasu do czasu zrobić coś w kuchni czy posprzątać mieszkanie. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby do prac tych zakładać strój ochronny, ładny i miły dla oka. I nie tylko dla oka tych, co na was w tym momencie patrzą, ale i dla was samych.

Obejrzyjcie przedstawione tutaj modele. Prawda, że śliczne?! A na dodatek wykonanie większości z nich nie wymaga specjalnych uzdolnień krawieckich i od biedy można je uszyć w ręku. Wymagają jednej tylko rzeczy — dobrego pomysłu. Może to być kieszonka w kształcie serca z innego materiału; kilka kolorowych guziczków nie dla potrzeby ich używania, ale dla ozdoby; kontrastująca z wzorem fartuszka falbanka; naszyte kwiatki z kwiecistego materiału; jakiś haft...

Fartuszki szyje się z materiałów najtańszych — kretoników, płócienek, o nieskompikowanych wzorach — kropki, paseczki, drobne krateczki, drobne desenie owocowe, kwiatowe, lub zwierzęce. Koszt jednego egzemplarza nie powinien przekraczać 30—40 złotych i kilku godzin pracy.

Uwaga! Nie zapomnijcie o kieszeniach, o dużej ilości dużych kieszeni. Przy czynnościach gospodarskich są bardzo potrzebne.

WASZA RIUSZKA

C. d. ze str. 1

I w tym momencie praktycznie zostaje zakończona rywalizacja o prymat kraju w sezonie 1972/73. Mistrzem Polski została „Stal" Mielec.

DROGA DO TYTUŁU

Zaczynali od klasy B. Powoli, systematycznie brnęli coraz wyżej. 12 lat temu po raz pierwszy zasmakowali gry w I lidze. Nie na długo zresztą. Spadli do II ligi, a później nawet do klasy MW. Na 30-lecie klubu drużynę powierzono młodemu trenerowi Andrzejowi Gajewskiemu. On to właśnie, po trzech latach mozolnej pracy, wyprowadził zespół ponownie na „szerokie wody". Później węgierski trener Karoly Kontha potrafił wzbogacić dorobek Gajewskiego. Do dziś piłkarze z „Mielca" grają prawie w identycznym składzie jak przed trzema laty. Znają się więc doskonale, niemal na pamięć rozgrywają piłkę. I to jest ich główny atut, poparty szybkością i doskonałą techniką poszczególnych zawodników. W zespole nie ma „gwiazd", ale Kukla, Rześny, Domarski, Karaś, Kasperczak i Lato doskonale się rozumieją. Ten ostatni zresztą stanowi postrach wszystkich bramkarzy.

RZECZYWISTOŚĆ NICZYM LEGENDA

Mielec został wyzwolony w sierpniu 1944 roku. Wieść głosi, że wśród załogi radzieckiego czołgu T-34, który jako jeden z pierwszych wjechał do miasta, znajdował się entuzjasta sportu. Młody czołgista — amunicyjny między stosem pocisków przechowywał piłkę. Nią to właśnie rozegrano w wyzwolonym mieście pierwszy futbolowy mecz; szybko skompletowana drużyna „Mielca" wygrała z reprezentacją garnizonu radzieckiego 4:3. To nic, że boisko pokryte było bombowymi lejami, a jedną z bramek wytyczały ułożone kamienie; najważniejszym był fakt, że w wolnym już mieście ludzie po raz pierwszy od lat zobaczyli żołnierzy strzelających nie kulami...

Drugą radość przeżyli mielczanie w 1955 roku. Słynny dziś trener Antoni Brzeżańczyk był wtedy duszą drużyny. U jego boku grał atutowy as zespołu Helmut Tobolik. On to właśnie w decydującym meczu o wejście do II ligi strzelił „Bzurze" Chodaków 3 bramki. Te gole Tobolika spowodowały wybuch „wulkanu radości", nie mniejszy chyba aniżeli po wywalczeniu tytułu mistrza Polski. Ale wtedy, choć tłum kibiców zaniósł swoich piłkarzy na rękach do szatni, jeszcze nikt nie marzył o I lidze.

„BOLEK" I „LOLEK"

Napisałem, że w drużynie „Stali" Mielec nie ma „gwiazd". Może skrzywdziłem tym stwierdzeniem niektórych zawodników i sympatyków zespołu. Jednakże chcę być dobrze zrozumiany; każdy mielecki piłkarz jest należycie wyszkolony technicznie, śmiało można powołać go do reprezentacji kraju. Chodzi o to, że wszyscy oni grają na równym poziomie. Zresztą w różnych reprezentacjach Polski występowali już Lato, Rześny, Domarski, Majcher, Kasperczak, Karaś, Kukla, Pytlos... Jednakże chyba największą popularnością cieszy się w „Mielcu" Grzegorz Lato i Witold Karaś. Ich urozmaicona i pełna błyskotliwych pomysłów gra przyczyniła się do nadania im pseudonimów „Bolka" i „Lolka".

Nie samymi radościami żyje jednak Fabryczny Klub Sportowy „Stal". Główną bolączką działaczy i kibiców mieleckich jest zbyt ciasny i nienajlepszy stadion. Ale ludzie z Mielca myślą już o nowym i funkcjonalnym obiekcie. Takim, na jaki zasłużyła sobie „stalowa" jedenastka.

*

Już jutro staje w szranki cała piłkarska Europa. Również „Stal", jako mistrz Polski, zmierzy się w pojedynku o Klubowy Puchar Europy. Jej przeciwnikiem będzie 11-krotny mistrz Jugosławii „Crvena Zvezda" Belgrad. Jugosłowianie mają już w swym dorobku wiele międzynarodowych sukcesów, a tegoroczny występ w KPE będzie jej dziesiątym startem.

Czy w swoim międzynarodowym debiucie nasza młoda drużyna sprosta renomowanemu przeciwnikowi? Trener Aleksander Brożyniak i kibice wierzą w swoich chłopców; tym bardziej, że rewanż odbędzie się za dwa tygodnie w Polsce. A więc co zwycięży? Młodość czy rutyna?

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Foto: Andrzej Szewiński

„STALOWA" JEDENASTKA

„Stali" Mielec przed kolejnym pojedynkiem.